



K . N . H A N E R

PRZEBUDZENIE MORFEUSZA

 **editio**red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3186-0

Copyright © Helion 2017

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Dla moich najwspanialszych czytelniczek,
które nigdy mnie nie zawiodą.
Dziewczyny, jesteście najlepsze!*

Każdego dnia walczę o siebie od nowa. Spoglądam w lustro nad komodą w swojej sypialni i widząc w nim odbicie łóżeczka Tommy'ego, zawsze się uspokajam.

Mój synek znowu śpi słodko i nawet nie wie, że dziś pierwszy raz zostanie sam z babcią. Dostałam pracę i mama w końcu przestanie suszyć mi głowę o to, bym zaczęła normalnie funkcjonować. Ona nie wie... Nie wie, co się wydarzyło. Według niej nie znam ojca swojego dziecka i niech tak pozostanie. Dla niej już zawsze będę dziewczyną z nagich zdjęć, która nie przejęła się losem własnego ojca. Córką, która puściła się z jakimś facetem i zaszła z nim w ciążę. Mama jest jednak na tyle delikatna, że niczego mi nie wypomina. Kocha Tommy'ego i wiem, że mnie także. Widzę jednak te spojrzzenia, niemal słyszę wszystkie te niewypowiedziane na głos pytania, jakie chciałyby mi zadać. Kiedyś może jej odpowiem, ale nie dziś, nie teraz.

— Mamo, poradzisz sobie? — pytam, schodząc do salonu. Mama właśnie wróciła z kliniki, gdzie leży ojciec, i robi sobie śniadanie. Widzę, że już zdążyła przygotować dla mnie lunch. Pierwszego dnia w nowej pracy na pewno nie będę miała do tego głowy, ale uśmiecham się na myśl, że jest taka... Taka delikatna i ma wycucie. Nie skreśliła mnie, mimo że oceniła negatywnie, jak większość naszej rodziny.

— Cassandro, kochanie, a czy ja się nigdy dzieckiem nie zajmowałam? — Mama uśmiecha się znad kubka kawy. Jak zawsze czarnej bez mleka i cukru. Wzdycham, bo nie chcę zostawiać Tommy'ego na kilka

godzin. Nie umiem sobie wytłumaczyć, że teraz muszę wyjść i zobaczę go dopiero po południu.

— Oj wiem, mam. Nie rób mi niczego więcej do jedzenia! — Podchodzę i wyjmuję z jej ręki chleb, bo już się zabierała za robienie kolejnej kanapki.

— Wychodzisz bez śniadania? — gani mnie. Ten sam ton co w podstawówce. Mama nigdy nie pozwalała mi wyjść z domu głodnej.

— Mam... — Patrzę na nią błagalnie. Jej błękitne oczy są pełne troski i życzliwości.

— Spotykasz się dziś z Filipem? — pyta miękko.

Doskonale wiem, co ma na myśli. Nie ma możliwości, bym się jej przyznała, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

— Dlaczego pytasz? — Spuszczam wzrok, by nie spotkać jej podejrzliwego spojrzenia.

— Ten Filip jest po rozwodzie, tak? — Ignoruje moje pytanie i pierwszy raz zaczyna zagadywać o Filipa. Wiedziałam, że przyjeżdżanie z nim wczoraj pod dom nie było dobrym pomysłem.

— W trakcie rozwodu — bąkam pod nosem.

Sama się zastanawiam, jakim cudem znowu wpadłam w jego sidła? Dlaczego mam skłonność do spotykania się z takimi facetami? Przecież Filip to mężczyzna zupełnie nie dla mnie. Nawet jeśli chciałabym się z kimś związać, to na pewno nie z takim typem. Filip jest nieodpowiedzialny, beczelny i myśli tylko o tym, by znowu zaciągnąć mnie do łóżka. Dziwne, że nie odstraszył go fakt, że mam syna. Może właśnie to mnie znowu do niego przekonało? Czy ja naprawdę jestem taka naiwna?

— Lubi Tommy'ego? — Mama zdumiewa mnie kolejnym pytaniem.

Co ją dziś naszło? W dodatku tak dziwnie się uśmiecha. To, że próbował mnie wczoraj pocałować, też widziała? Podglądała z okna w kuchni, jak staliśmy na podjeździe? O Boże... Naprawdę czuję się jak w podstawówce.

— Nie wiem. Widział go raptem kilka razy...

— A mnie się wydaje, że on was bardzo lubi. Znacie się jeszcze ze studiów, prawda?

Wywracam oczami, tak żeby nie widziała, i znowu wzdycham.

— Tak, mieliśmy razem staż.

— A on...

— Mamo, proszę... — Patrzę błagalnie, by nie wypytywała dalej. Tego się chyba najbardziej obawiam. Jeśli ona zacznie pytać, ja zaczęę mówić i ten koszmar, mimo że wciąż trwa jedynie w mojej głowie, wróci.

— Po prostu jestem ciekawa, córeczko. Tak mało o tobie wiem.

Słyszę wyrzut w jej głosie. „Tak mało o tobie wiem” znaczy: „Nie wiem, kto jest ojcem mojego wnuka”.

— Mamo... — powtarzam, już zirytowana.

— Dwie kanapki? — zmienia temat, widząc, że mnie zdenerwowała. Kręcę głową, a ona chwytą jeszcze jabłko i banana, by wepchnąć je do pudełka, które dla mnie przygotowała. — Masz sałatkę i owoce — mówi cicho.

— Dziękuję. — Odbieram od niej swoje śniadanie i lunch, po czym patrzę na zegarek w kuchni. Za chwilę powinnam wyjść, a jeszcze muszę się przebrać. — W razie czego zadzwonisz?

— Zadzwonię, Cassandro. — Uśmiecha się i patrzy na mnie ciepło.

Tak naprawdę ja też jej nie znam. Zawsze była zdominowana przez ojca i miałam wrażenie, że jest nieszczęśliwa. Myślałam, że to taka poza... A jednak nie. Ona tęskni za tatą, odwiedza go codziennie i modli się, by do nas wrócił. Ale on nie wróci. Jest warzywem, którego życie podtrzymują jedynie szpitalne maszyny. Ciężko mi patrzeć na jej złudne nadzieje. Nie dociera do niej, że ojca już z nami nie ma. Że to tylko ciało bez duszy. Wciąż go kocha, ale miłość nie ma takiej mocy, by przywrócić komuś duszę, którą zabrał Bóg.

Zerkam do sypialni, by spojrzeć na Tommy’ego. Właśnie się obudził i stoi w łóżeczku, cudownie zaspany i z odgniecionym policzkiem. Ma rozczochrane włoski w kolorze anielskiego blondu i pociera rączką swoje malutkie błękitne oczka. Jest idealny.

— Mama! — krzyczy na mój widok.

Uśmiecham się i wchodzę do środka, by wziąć go w ramiona. Tak cudownie pachnie. Wtula się we mnie i jeszcze na chwilę zasypia. Cholera! Nie mogę się spóźnić pierwszego dnia pracy, ale nie mam serca go budzić. Przeciagam tę chwilę, najbardziej jak mogę, a potem w pośpiechu się przebieram i wychodzę na autobus.

— Szalik załóż! — krzyczy za mną mama, ale nie mam czasu na takie pierdoły. Żałuję tego już po chwili, bo dziś jest wyjątkowo zimny październikowy poranek. Nieprzyjemny wiatr sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz, ale nie mam czasu wrócić do domu. Zapinam czarny płaszcz pod samą szyję i kuląc się, biegnę na przystanek.

Miły kierowca czeka, aż wsiądę. Kiwam mu w podzięcie i zajmuję miejsce przy oknie. Toronto o tej porze budzi się do życia. Na szczęście do mojego nowego biura jest niecałe pół godziny drogi jedną linią autobusową. Już na następnym przystanku cały pojazd wypełnia się ludźmi. Głównie młodzieżą i studentami oraz takimi jak ja... pracoholikami.

Mimo że przez ostatnie dwa lata nie pracowałam, często myślałam o sprawach zawodowych. Dzwoniłam do Valery i wypytywałam ją, co się dzieje w firmie. Ona jednak za każdym razem skapiła mi informacji, a ja nie chciałam jej ciągnąć za język. Razem z Anthonym mają odwieźć mnie niebawem. Zareczyli się i z tego, co wiem, planują ślub na wiosnę przyszłego roku. Kto by pomyślał? Uśmiecham się na myśl o nich. Są świetną parą. Niby kompletnie do siebie nie pasują, a jednak. Kochają się na zabój, pieprzą się jak króliki i pewnie tak będzie do końca ich życia.

Biuro projektowe, w którym właśnie zaczynam pracę, mieści się w dużym nowoczesnym budynku, gdzie mnóstwo innych firm ma swoje siedziby. Naprawdę cieszę się z tej pracy i jestem wdzięczna Filipowi, że mnie polecił. Wiszę mu za to kolację... Obiecałam, że zjemy ją dziś wieczorem. Jaką wymówkę mam wymyślić dla mamy? Muszę ją poprosić, by zajęła się Tommym, i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie mogę jednak zabrać małego do restauracji, bo nie da nam porozmawiać.

— Dzień dobry, nazywam się Cassandra Givens. — Podchodzę do recepcji, by wypisano mi przepustkę.

Młoda rudowłosa dziewczyna prosi mnie o jakiś dokument i dzwoni gdzieś, by ustalić, czy oczekują kogoś takiego jak ja. Po chwili rozmowy daje mi przepustkę i pokazuje, jak mam dojść do schodów, bo winda dziś akurat się zepsuła. Świetnie! Dobrze, że mam na nogach kozaki na płaskim obcasie, bo wyjście na siódme piętro nie należy do moich ulubionych czynności. Kondycję mam zerową, co sprawia, że docieram na górę cała zdyszana, spocona i zmęczona, jakbym właśnie przebiegła

maraton. Próbując zapanować nad oddechem, wychodzę na korytarz siedziby firmy. Deco&Art — to moje nowe miejsce pracy.

Chcę wyglądać dobrze i profesjonalnie, ale gdy nagle słyszę, jak w torebce dzwoni moja komórka, od razu panikuję. To na pewno coś z Tommym! Szukam nerwowo tego pieprzonego telefonu, idąc na oślep przed siebie, i nagle na kogoś wpadam. Męskie dłonie łapią mnie pewnie za ramiona i ratują od upadku. Podnoszę wzrok i pierwsze, co zauważam, to błękitne oczy. Boże! Czemu zawsze trafiam na facetów z takimi oczami? Mój wzrok sunie nieco niżej, na usta... ładnie wykrojone usta, na których czai się cień uśmiechu.

— Wszystko w porządku? — Ton głosu mężczyzny jest niski i spokojny. Jestem przekonana, że wpadłam właśnie na swojego szefa.

— Tak, przepraszam, nie zauważyłam pana...

— Kyle Worthington — przedstawia się i wyciąga do mnie dłoń. — Ty jesteś Cassandra, prawda? — dodaje, a na jego twarzy maluje się zadowolenie. Trudno nie zauważyć, że jest przystojny. W mojej głowie od razu zapala się czerwona lampka. Przystojny szef równa się... kłopoty!

— Tak, Cassandra Givens — mówię i ujmuję jego dłoń. Jest miękka i zaskakująco ciepła. Przyglądam mu się uważniej. Kyle ma ładnie zarysowaną szczękę i dodający jego twarzy wyrazistości dwudniowy zarost. Ramiona w granatowej marynarce wydają się potężne i męskie... Robię krok w tył, by zwiększyć dystans między nami.

— Spóźniłaś się pięć minut...

Krzywię się, słysząc pierwszą reprimendę od mojego nowego szefa. Spóźnianie się do pracy pierwszego dnia mam chyba we krwi.

— Winda nie działa. Musiałam się wspinać na to siódme piętro, a moja kondycja nie jest najlepsza... — Próbuję nie brzmieć, jakbym się tłumaczyła, bo tak naprawdę to żaden argument.

— Mamy tutaj bardzo fajny sportowy pakiet socjalny dla pracowników, Cassandro. — Kyle uśmiecha się ponownie, a ja czuję ulgę, że nie jest zły. Nie chcę się narażać szefowi już pierwszego dnia nowej pracy.

— Na pewno skorzystam.

— Kawy? — proponuje, kompletnie mnie zaskakując.

— Nie, dziękuję.

— W takim razie chodź. — Nagle chwyta mnie za dłoń i prowadzi w głąb korytarza. Nikogo oprócz nas chyba jeszcze nie ma. — Pokażę ci twoje biuro i poznasz swoje obowiązki. O której wychodzisz na lunch?

— Mam ze sobą jedzenie — odpowiadam, rozglądając się po pomieszczeniu. Widzę dwa boksy oraz pokój socjalny z kuchenką i ekspresem do kawy. To niewielkie biuro i bardzo mi to pasuje.

— Ile lat ma twój syn? — pyta Kyle, wprowadzając mnie do mojego biura.

To mały pokój z biurkiem, krzesłem i laptopem. Regał z segregatorami obok okna, z którego rozciąga się piękny widok na centrum Toronto. Podoba mi się tutaj! Uśmiecham się szeroko i czuję ulgę, bo lubię komfort w miejscu pracy. W Miami... W Miami nie miałam takich wygód.

— Niecałe dwa... — odpowiadam niepewnie. Nie wiem, czy mój szef widzi jakiś problem w tym, że mam syna. Mam nadzieję, że nie. To przecież nie powinno mieć dla niego znaczenia.

— Taki fajny mały mężczyzna, co? — Uśmiecha się tajemniczo, ale w tym uśmiechu jest coś... Coś, co sprawia, że wszystkie złe myśli i wątpliwości ulatują z mojej głowy.

— Tak, Tommy jest świetnym małym facetem — odpowiadam i również się uśmiecham.

— I ma świetną zdolną matkę. Filip bardzo cię zachwalał. — Kyle wypowiada to w dość dziwny sposób. Filip mnie zachwalał? Nie wiem, dlaczego od razu mam wrażenie, że zachwalał mnie nie tylko jako dobrego architekta wnętrz.

— Tak? — pytam, mierzając wzrokiem Kyle'a.

— Tak. Opowiadał mi o tobie... — Znowu się krzywię, a Kyle się śmieje, widząc moją minę. — Ale nie martw się, mówił same dobrze rzeczy! — dodaje.

— Nie wątpię — bąkam.

Nie wiedziałam, że to tacy dobrzy koledzy. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, że Filip zna mojego szefa. Przez to nie czuję się już tak pewnie — najwidoczniej dostałam tę pracę po prostu po znajomości.

Kyle podchodzi do regału z segregatorami i wyjmuje jeden z nich. Czerwony. Kładzie go na biurku i pokazuje, bym usiadła. Robię, o co prosi, i spoglądam na niego.

— To twój pierwszy projekt. Zapoznaj się ze szczegółami, kosztorysami i wytycznymi klienta. Rzucam cię na głęboką wodę, Cassandro, więc mnie nie zawieź. — Otwiera segregator, wciąż patrząc na mnie z szerokim uśmiechem.

Spoglądam na pierwszą stronę i czytam nazwisko klienta: ADAM MCKEY.

Wpatruję się długo w te kilka liter. Nie... To niemożliwe. To na pewno nie Adam. Nie TEN Adam! To, kurwa, niemożliwe.

— To bardzo ważny klient. Zlecenie jest świeże, więc masz pole do popisu — mówi Kyle, ale ja go nie słucham. W głowie mam miliony myśli. Adam McKey... Boże! Nienawidzę tego imienia i nazwiska.

— Co to za człowiek? — pytam niepewnie.

— Podobno pracowałaś dla niego — odpowiada mój szef. Siada na brzegu biurka i wpatruje się we mnie.

Momentalnie oblewa mnie zimny pot. Nie wiem, czy on zauważa moje zakłopotanie. I czy można to nazwać zakłopotaniem? To raczej panika. Panika połączona z obsesyjnym strachem przed tym całym głównym, od którego — jak miałam nadzieję — już się uwolniłam.

— Aha — odpowiadam krótko.

Nie mogę przyjąć tego zlecenia. Wiem, jak to wygląda: pierwszego dnia pracy już robię problemy, ale... Po prostu nie mogę. Nie chcę widzieć Adama, nie chcę, by znowu zniszczył cały mój świat.

Zresztą już go niszczy... Gdy chwilę wcześniej przeczytałam jego imię i nazwisko, od razu poczułam się nikiem. Ta paląca pustka w sercu, poczucie straty czegoś, co nigdy do mnie nie należało, upokorzenie i ból. Ból przeszywający na wskroś. Adam jest niszczycielem mojego życia, a ja nie mogę pozwolić, by wtargnął do niego ponownie.

— Kiedy zobaczyłem twoje papiery i przeczytałem, że pracowałaś dla McKeyów, Filip nawet nie musiał mnie namawiać, bym cię zatrudnił. Opowiesz mi o pracy dla nich? — Kyle patrzy na mnie z ciekawością.

— Nie ma o czym mówić, praca jak praca.

Przełykam ślinę. Kurwa! Czy to się dzieje naprawdę? Mam wrażenie, że Adam zaraz wparuje do biura, a ja na jego widok... Naprawdę nie wiem, co miałabym zrobić. Wskoczyć przez okno? Spoglądam w stronę szklanej ściany dzielącej mnie od świata zewnętrznego i zaczynam się zastanawiać, ile sekund zajęłoby mi lot z siódmego piętra. Jak wielka mokra plama by ze mnie została?

— On naprawdę jest takim tyranem? — Kyle nie odpuszcza i draży temat.

Spoglądam na niego i nie wiem dlaczego, ale zaczynam się śmiać. Adam tyranem?

— Tak...

— Słyszałem o nim wiele. Opowiedz mi chociaż trochę, jak to jest w tym wielkim świecie. — Śmieje się, ale ton głosu ma błagalny.

— Adam jest trudny jako człowiek. Wybuchowy i wymagający, ale jako szef jest w porządku — odpowiadam zgodnie z prawdą. Co jak co, ale podziwiam go jako architekta. Ma doświadczenie i zna się na rzeczy. Nie wiedziałam, że wrócił... Chociaż nie wiem, skąd wrócił i czy w ogóle można to nazwać powrotem.

— Byłaś z nim na „ty”? — pyta Kyle z niedowierzaniem.

— A co w tym dziwnego? Miałam się zwracać do szefa per „pan”?

— Unoszę brew.

— No nie, ale...

— Ale co?

— To jednak McKey... Legenda... — Jego nerwowy śmiech sprawia, że mam ochotę wyrzucić oczami.

— Boże, daj spokój. Adam to normalny facet. Stworzył wokół siebie jakąś dziwną aurę, w którą wszyscy wierzą, a tak naprawdę nikt go nie zna!

To zabrzmiało zbyt emocjonalnie. Kyle wbija we mnie spojrzenie pełne ciekawości. Przenikliwość i intensywność jego błękitnych tęczywek budzą niepokój. *Cholera! Opanuj się, Cass.*

— Za to ty znasz go chyba lepiej... niż wszyscy.

Nagle przysiada się bliżej, a ja wstaję, by zdjąć płaszcz. Z tego wszystkiego nawet się nie rozebrałam i teraz momentalnie zrobiło mi się gorąco. W dodatku zapomniałam o brzęczącym w mojej torebce telefonie. Mama! Właśnie znowu zaczęła dzwonić.

— Przepraszam, ale muszę odebrać! — Nerwowo szukam komórki, a Kyle kiwa, bym na spokojnie porozmawiała. W końcu znajduję aparat i szybko wychodzę na korytarz. — Mamo, stało się coś? — pytam przejęta.

— Nie wzięłaś całego śniadania, Cassandro.

Karcący głos matki niespodziewanie wyprowadza mnie z równowagi. Dzwoni tylko po to, by mi powiedzieć, że nie wzięłam śniadania? Chryste Panie!

— Mamo, prosiłam, byś dzwoniła jedynie w ważnych sprawach! — warczę na nią.

— Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia, Cassandro. Prawda, Tommy?

W tle słyszę śmiech mojego syna i serce mi mięknie. Wyobrażam sobie, jak cudownie się teraz uśmiecha.

— Mamo...

— Jutro sama zapakuję ci śniadanie do torebki. Musisz o siebie dbać.

— Dobrze, ale teraz muszę kończyć. Szef mnie obserwuje — odpowiadam.

Rozłączam się i zerkam na Kyle'a, który właśnie stanął w progu i uważnie mi się przygląda. Mierzy wzrokiem moje nogi, a potem jego wzrok przesuwa się po moim ciele aż do oczu. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, mówi:

— McKey jest w Toronto i chce się spotkać w piątek. Rozumiem, że podejmujesz się tego wyzwania?

Staram się zachować spokój, ale w środku wszystko mam zaciśnięte na supeł.

— Jeśli odmówię, to od razu mnie zwolnisz? — pytam wprost.

Kyle unosi brew, wyczuwając mój nerwowy ton.

— Dlaczego chcesz odmówić?

— To osobista sprawa. Nie jestem w stanie pracować z McKeyem i, proszę, nie pytaj dlaczego. — Spuszczam wzrok.

— Trudno o to nie zapytać, ale niech będzie... Może to faktycznie nie najlepszy pomysł, skoro kiedyś pracowaliście razem — stwierdza nagle Kyle, a ja czuję ulgę.

— Dziękuję.

— W takim razie nie mamy dziś za wiele do roboty. Ja właśnie kończę mały projekt, a potem chyba możemy się lepiej poznać. — Wyciąga do mnie dłoń.

Nie wiem, co zamierza. „Lepiej się poznać”?

— Wdrożę się w obowiązki. Pokażesz mi, na jakich programach pracujecie?

— To standardowe programy. Jeszcze zdążysz się zapoznać... Filip mówił, że macie dziś randkę.

Krzywię się. Czy ja się przesłyszałam? Rozmawiam ze swoim szefem o pracy, zaraz potem o Adamie, a teraz o Filipie. Nie wiem, czy mi się to podoba.

— Randkę? Raczej nie. To kolacja w ramach podziękowania za załatwienie tej pracy — odpowiadam z odpowiednią dawką ironii.

— Wybacz moją wścibskość, ale... — Kyle podchodzi do mnie.

— Ale?

— Zapewne wiesz, że on się teraz rozwodzi i w ogóle... — Znowu się krzywię, bo nie wiem, do czego zmierza.

— Tak, wiem, że się rozwodzi. Przejdiesz do rzeczy?

— Filip. No... On nie bardzo nadaje się na partnera dla kobiety z dzieckiem — stwierdza, zaskakując mnie jeszcze bardziej.

— Nie zamierzam się z nim wiązać. Filip to kolega i tyle. Pomaga mi.

— Jego pomoc nigdy nie jest bezinteresowna. Trochę go znam...

Kyle uśmiecha się życzliwie, a ja znowu łapię się na tym, że chyba jestem w stanie go polubić. Ma podobne zdanie o Filipie jak ja. Tylko dlaczego chwilami nabieram się na te czułe słówka Filipa? Jestem aż tak zdesperowana, że się z nim spotykam?

— To tylko kolega. Naprawdę. — Brzmi, jakbym się tłumaczyła, a Kyle uśmiecha się ponownie.

— Nic przecież nie mówię, Cassandro.

Przechodzimy razem do mojego nowego biura i na szczęście zajmujemy się tym, czym powinniśmy. Pracą.

Przez kolejne dwie godziny zapoznaję się z używanymi w firmie programami, zasadami pracy i obsługi klientów. Kyle cierpliwie wyjaśnia mi firmowe sprawy i robimy sobie przerwę dopiero na lunch. On jedzie na miasto, a ja w spokoju zjadam sałatkę od mamy. Jestem zaskoczona, że nikogo oprócz nas tutaj dziś nie ma. Chcę zapytać go po powrocie, ile osób w ogóle pracuje w firmie, ale koło trzeciej Kyle dzwoni i mówi, że już dziś go nie będzie, więc mam wolne. Trochę mnie to dziwi — chyba muszę się po prostu przyzwyczaić do innego trybu pracy.

Mam nadzieję, że moja pensja na tym nie ucierpi, bo oszczędności mi stopniały, a ja muszę za coś utrzymać siebie i Tommy'ego. Nie lubię prosić matki o pomoc, mimo że nigdy nie odmawia. Mam jednak dziecko i powinnam być odpowiedzialna.

Odpowiedzialna za Tommy'ego i za samą siebie.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Po zniknięciu Adama Cassandra względnie uporządkowała swoje życie. Znów zamieszkała w Toronto, a isierką nadziei jest dla niej synek – Tommy. Dziewczyna pragnie zapomnieć o przeszłości, ale nie potrafi. Jej serce, choć roztraskane na kawałki, nadal bije dla najbardziej nieodpowiedniego faceta na świecie.

Gdy Adam McKey nagle pojawia się w jej rodzinnym domu, Cassandra jest wściekła, choć jednocześnie szczęśliwa. Niestety, razem z ojcem jej dziecka powracają dawne demony. Wokół znów czają się wrogowie, a wśród nich najgroźniejszy – Eros. On również nie zapomniał o Cassandrze.

Walka trwa. Zemsta jest okrutna i bolesna, a w świecie mafii to sprawa honoru. Toczy się ostateczna rozgrywka – o miłość, zaufanie i prawdę. Prawdę, która może uleczyć, ale także zabić.

Jaką decyzję podejmie Cassandra? I co wybierze Adam w świecie, w którym nic nie jest tym, czym się wydaje?

**Śniłam o mężczyźnie, który był dla mnie zgubą.
Przeszliśmy razem przez koszmar... A teraz czas na przebudzenie.**

Przebudzenie Morfeusza, po raz kolejny przeniesie Was do świata mrocznych, wyuzdanych pragnień i mafii, która nigdy nie wybacza. Przygotujcie się na ostrą jazdę bez trzymanki, bo K.N. Haner to mistrzyni dramatów, która zawsze zapewnia czytelnikom maksymalnie skrajne wrażenia i emocje. Musicie jak najszybciej poznać zakończenie tej historii – i uwierzcie, że nie jesteście przygotowani na to, co zafundowała nam autorka. Gorąco polecam!

Sylvia Stawska, *Kobiece Recenzje*

PATRONI MEDIALNI:



Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>



Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-283-3205-8



cena 39,90 zł